GŁOS POLSKI

POPULARNE NIEZALEŻNE PISMO TYGODNIOWE — WYCHODZI KAŻDEGO TYGODNIA W SOBOTĘ.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 21. 26. maja 1928. Rok II. | Cena egzemplarza 20 groszy.

Nowe rewelacje o skandalu „Orbisowym".

Prywatni dłużnicy i olbrzymie odsetki. — Rola pp. Popsa, Łaszczowera i Altschüllera. — Dyr. Barwicz, a „Orbis". — Konstantynopol, Palestyna i poszkodowany prezydent Neumann. — Lekceważenie i malwersacje. — 1000 dolarów na kubany.

Sprawa skandalu „Orbisowego" ciągle jeszcze nie przestaje zajmować i gorączkować umysłów we Lwowie. Ponieważ w czasopiśmie nie możemy omawiać szczegółów toczącego się śledztwa sąd. przeciw przebywającym w więzieniu śledczem dyr. Kuśnirskiemu i Matogowej, zatem dysponując szeregiem zebranych jeszcze przed rozpoczęciem śledztwa i wykryciem skandal. afery rewelacyj, zamieszczamy jedynie te rewelacje, w tej myśli, że będą one stanowiły materjał ważny i przyczynią się do wyświetlenia sprawy.

Jak wiadomo, w latach 1923—24 „Orbis oddawał pieniądze z wpływów bież. — zamiast odprowadzać je wprost do Skarbu państwa — do Ziem. Banku Kred. i miał z tego odsetki. Pieniądze jednak tymczasem dewaluowały się i stąd m. i. rosły deficyty. Odsetki nie wystarczały widocznie Orbisowi, gdyż zaczął na własne ryzyko pożyczać znaczne sumy pryw. dłużnikom, n. p. niejakim Popsowi, Łaszczowerowi, pewnemu lekarzowi i i., i to na 20—25 pro mille dziennie, tak, że w ciągu roku kapitał taki mógł przynieść 1000% dochodu. Aby mieć największe odsetki, pożyczano bez zabezpieczeń. Dłużnicy jednak częściowo zbankrutowali, a sędzia śledczy może w sądzie ugodowym stwierdzić, że figurują tam dyrektorowie Orbisu z pozycjami kilku miljardów marek, jako wierzyciele. Pożyczaniem tych pieniędzy zajmował się z ramienia „Orbisu" niejaki p. Altschüller. Z powodu poniesienia z tych pożyczek przez „Orbis" strat dochodzących do kilkunastu tysięcy dolarów, zahipotekował się „Orbis" na hipotece p. Altschüllera w Tarnopolu kwotą 10-krotnie większą, niż wynosił dług. Dyrektorowie odsetki wpływające początkowo z tych pożyczek w niezupełnej mierze odstawiali, a w części zatrzymywali, figurując jako pryw. wierzyciele. Kontrolorem Orbisu z ramienia Dyrekcji Kolej. był p. F., który równocześnie był funkcjonarjuszem „Orbisu" i pobierał 300 zł z Orbisu prócz pensji urz. Wielkie były wpływy śp. dyr. Radoszewskiego. Jedną z przyczyn ustąpienia dyr. Barwicza było zbyt ostre żądanie punktualnego odstawiania skarbowi państwa pieniędzy przez „Orbis". Rząd zresztą domagał się zaległości od r. 1924, „Orbis" jednak wywijał się od tego szumnymi bilansami i fikc. zestawieniami, obracał zaś rządowe pieniądze na inne cele. I tak na wycieczce do Konstantynopola stracono 20.000 zł. Przygotowano nawet nieudałą wycieczkę do Palestyny, nie wiedząc, że Rząd nie udziela paszportów bez kaucji. Strata wyniosła i tu kilka tysięcy zł., a wycieczki zaniechano. Na autobusach Orbis stracił również, na biurze reklamowem, m. i. na wydanie księgi inform. Lwowa stracił „Orbis", oraz b. prez. m. Lwowa Neumann kilkanaście tysięcy dolarów. Podobnie straty wynikły z kupna patentu na aparaty świetlne Orbis et Co, które w swej naiwności miano zamiar we Wiedniu sprzedać, chociaż zagr. dawno już ten rodzaj reklamy zna. Nieinaczej było z baterjami „Cupro" i z daniem pieniędzy na nową spółkę „Auto-Orbis" mimo smut. doświadczeń z poprzed. „interesami".

Pozatem niektórzy funkcjonarjusze, ośmieleni nadużyciami obserwowanemi stale, lekceważyli sobie obowiązki. Było też wiele sprzeniewierzeń, które częściowo dochodziły do drogi urzędowej, a częściowo nie (np. skazujący wyrok w Krakowie, afera w Borysławiu, Lwowie, gdzie nadużycia popełniła pewna panna). Deficyty więc rosły z roku na rok, dyrektorów, urzędników, prokurentów zmieniano, a wszystko trzymało się tak długo pozornie dobrze, jak długo żył wpływowy śp. Radoszewski. I mimo, że Izba kontr. państwa co jakiś czas od 3 lat żądała ostrej kontroli, nigdy jakoś do decydującego zbadania gospodarki nie doszło. Jak lekkomyślna ona była, dowodem fakt, że jeszcze w ostatnim roku, gdy deficyt wynosił już półtora miljona zł., obecnie aresztowany dyr. Kuśnirski miał odwagę zrobić doniesienie przeciw jednemu z dyrektorów Banku w Katowicach, który podjął się zorganizowania spółki pol.-włoskiej, że ten sprzeniewierzył około 1000 dolarów, przeznaczonych na korupcyjne kubany. W r. 1924 był „Orbisowi" winien jeden Bank 30.000 dolarów, a inny 50.000 dol. Kurs dolara wynosił wówczas 5·18. Pieniądze te banki zwróciły, gdy kurs dolara podniósł się na 9 zł., skarbowi państwa jednak — mimo tych interesów wpłacał Orbis cząstki należytości niezmiennie w złotych. I mimo „interesów" na różne sposoby czynionych — deficyty rosły, aż w końcu fatalna gospodarka, która jeszcze nieraz i niejeden wywoła skandaliczny oddźwięk, powędrowała przed kraty sądowe. Szczegóły śledztwa — jak wpomnieliśmy — podać będziemy mogli dopiero po jego zakończeniu.

Rozczarowanie filmowe kilkuset pań i panienek lwowskich.

Z procesu bohaterów „Rozwój-filmu" we Lwowie.

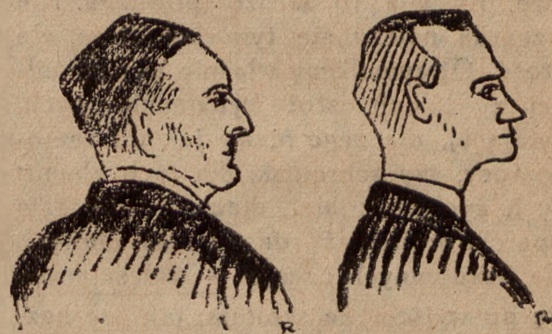

Rycina nasza, sporządzona specjalnie na sali sądowej, przedstawia dwóch oskarżonych w procesie lwowskiego „Rozwój-filmu", a to prezesa Rozwoju *Tarnawskiego* i wiceprezesa *Huńkę-„Skrzetuskiego"*.

Na lwowskiem bagnisku nierządu.

200 dziewcząt do szpitala. — Robactwo rozlazło się. — 6000 czy 20.000 nierządnic tajnych? — „Vortänzerinnen" i „Animierdamen" z dancingów. Chore ciastkarki kawiarn. Tancerze dancing., przedmiot westchnień pań.

Lwowska policyjna Brygada obyczajowo-sanitarna zabrała się energicznie do oczyszczenia Lwowa z rozsadników zgnilizny moralnej i fizycznej. Dowodem fakt, że w ciągu 2 miesięcy około 200 dziewcząt chorych na choroby wener. skierowano do szpitala. Wystarczy, jeśli się zważy, ile zdrowych ludzi padłoby ofiarą chorób przez zarażenie, gdyby nie uszkodliwienie 200 rozsadników. A stosunki obecne bardzo wymagają sanacji. Najbardziej gmatwa je brak skoncentrowania prostytucji w domach publ. po których rozwiązaniu rąk zgnilizny zara-

ził całe miasto, a szumowiny rozlazły się, jak robactwo. To też przestrzec należy dobitnie adm. czynniki przed wprowadzeniem w czyn powziętego już niestety zamiaru wydania dekretu o zupełnem zniesieniu reglamentacji korytnjanek! Fakt taki podciąłby siły żywotne młodego państwa, bo kobiety upadłe — bez żadnego nadzoru — szerzyłyby wprost w straszliwy sposób choroby. „Etyka“ ich jest tego rodzaju, że wrazie choroby same nie idą do lekarza — jedne z nieświadomości, inne ze złej woli, inne ze wstydu. Nieraz taka kobieta przez szereg miesięcy szerzyłaby chorobę. Wogóle przemilczanie tej sprawy np. przez prasę jest bardzo szkodliwe. Kwestja to bardzo poważna. Nie wzgarda należy się tym kobietom, ale litość. Otrzymaliśmy właśnie skargę jednej z takich istot wydziedziczonych, pytającej, dlaczego niema jakichś samopomocy, czy schronisk, dla tych złamanych życiem kobiet, dlaczego nie mają oparcia w jakimś rodzaju kas chorych dla bezdomnych, często — wałęsających się po wyjściu ze szpitala, jak psy bezpańskie. We Lwowie jest rejestrowanych około 600, nierejestrowanych zaś — powiedzmy oględnie dziesięć razy tyle.

W ostatnich czasach na bagnisku tem wyrósł nowy typ koryntjanek tajnych, tzw. „Vortänzerinnen“, albo „Animierdamen“, typ nieznany dawniej. Nie są to tzw. artystki, zrzeszone w Polza-widzie“, stanowiące lepszy rodzaj. Do „Vortancerek“ Polzawid nie przyznaje się. Z tych to tancerek największy procent był chorych wenerycznie, co stwierdziła właśnie Brygada sanit.-obyczajowa. Rozsadniki chorób zatruwają atmosferę „dancingów“ kawiarnianych, oraz różnych norek „letnich“, których właśnie praktyki piętnować w poprzed. nrze zaczęliśmy. Również w liczbie 200 oddanych do szpitala był najw. procent owych tancerek... i ciastkarek z kawiarń lwowskich. Osobną bolączkę stanowi brak kontroli mężczyzn, a zwłaszcza powojen. typu tancerzy kabaretowo-dancingowych, z których wielki procent jest chorych wenerycznie, a stanowią oni często przedmiot westchnień „uczciwych“ niewiast z „lepszej“ sfery. Ci stanowią w znacznej części kategorję „nierządnic męskich“ i wobec tych jest policja narazie bezsilna. Oto garść szczegółów z za kulis bagna lwowskiego które w dalszym ciągu czyścić należy z szumowin.

Z za kulis syndykatu gminy m. Lwowa.

Ciekawe rewelacje o „oszczędności“ w naszej gospodarce miejskiej.

Od lat niepamiętnych agendy syndykatu gminy m. Lwowa prowadził zawsze jeden adwokat przy pomocy jednega koncypienta i jednego mundanta. Agendy te nie były zbyt rozległe, skoro jeszcze w 1913 maszyna do pisania uważana była w syndykacie za przedmiot luksusowy i zgoła niepotrzebny. Referaty sporządzał każdoczesny koncypient, podpisywał je syndyk w chwilach wolnych od innych zajęć, a mundant kaligraficznie je ręcznie przepisywał, i wszyscy razem nie byli wcale przeciążeni pracą. Gdy jednak utworzono w magistracie posady 4 wiceprezydentów, okazała się również „paląca potrzeba“ utworzenia posady drugiego syndyka. Wtedy też zafundował sobie syndykat maszyny do pisania. Po nagłej śmierci zacnego pierwszego syndyka w r. 1924 szereg poważnych adwokatów lwowskich kompetował o opróżnioną posadę pierwszego, wzgl. drugiego syndyka. Mimo to powołano na pos. 2-go syndyka p. dr. P. aż z Tarnopola. Ponieważ jednak wspomniany nie miał jeszcze egzaminu adwok., wobec tego wstrzymano obsadę syndykatu specjalnie do czasu zdania egzaminu przez pupila. Dopiero nazajutrz po egz. z pominięciem innych kandydatów osadzono go na posadzie. Dr. P. jest mężem panny Schirmerówny. Po upływie 3 lat pierwszy syndyk ustąpił z godności swej za rycz. emeryturą 5000 zł., a drugi syndyk dr. P. został pierwszym syndykiem, dawny zaś jego szef tarnopolski Dr. B. miał zostać drugim syndykiem. Ten był sędzią austr., a za czasów inwazji ros. burmistrzem m. Brzeżan, za co później austryjacy osadzili go na kilka lat w Talerhofie. Pominąwszy fakt, że syndykat miejski potrzebuje w tym stopniu 2 syndyków, 1 koncypienta i 1 mundanta, co dawne prez. miasta 5 prezydentów, oraz, że agendy synd. mógłby załatwiać śmiało 1 syndyk, a nawet obok swej kancelarji pryw. zwykły adwokat, dalej — że utrzymanie całego biura syndykackiego, urzędującego faktycznie 2—3 godz. przedpoł. prócz rozpraw, obciąża niepotrzebnie budżet gminy, zaznaczyć należy, że sposób nominacji wyżej przedstawiony urąga zasadom wszelkich podobnych spraw i stat. gm. Lwowa. Możeby obecnie ze względu na niezbędną oszczędność w gospodarce miejskiej zajęto się powyższemi uwagami.

Jak setki ludzi zostały „nabite w butelkę“.

Długa lista poszkodowanych firm i obywateli.

W styczniu jeszcze b. r. wykryto we Lwowie skandaliczną aferę. Mianowicie niejaki Feliks Oleniewicz et cons. naciągali firmy lwowskie na składki na rzecz rzekomego „Kalendarza Powstańca z 1863 r.“, który naturalnie nie tylko nie ujrzał światła dziennego, ale ponadto nie miał nic wspólnego z Tow. weteranów 1863 r, pseudoakwizytorzy zaś chowali pod sfingowaną firmą tysiące złotych do kieszeni, każąc ofiarom swym wpisywać się na „listy honorowe“. Jedna z takich pomysłowych list wpadła w nasze ręce i możemy podzielić się z czytelnikami spisem części tylko poszkodowanych. Są to: Dr. Ign. Schönbach 50 zł., dyr. Zawistowski 60 zł., Dr. M. 100 zł., Dr. Bocheński 50 zł., Melichar i Sp. 50 zł., Irzyk i Sp. 20 zł., S. Trojanowski 50 zł., Melichar - Umrath 120 zł., Cegielnia Domaszewiczów 75 zł., „Prądnica“ 75 zł., Dr. Barwiński 50 zł, „Merkury“ 40 zł., Apteka Zygmuntowicza 40 zł., Dr. J. Pieracki 40 zł., Shuttleworth 40 zł., B. Bohosiewicz 50 zł. adw. Dr. Mildwurm 50 zł., adw. Dr. J. Kibitz 40 zł., Mor. Gottlieb 60 zł., Dr. Majewski 50 zł., Dr. Hermelin 50 zł., Nakel i Chameides 75 zł., Polska Foresta 40 zł., Leda 40 zł., Ch. Perlmutter 40 zł., „Mons Pius“ 200 zł., Dr. Maks Schaff 4 dolary am., Kasa Chorych m. Lwowa J. Szczyrek 50 zł., Okr. Zw. Kas. Chor. 25 zł., Heimberger 5 zł., Szkoła Dr. Niemca 40 zł., inż M. Kraus 40 zł., Pow. Kasa Chor. 25 zł., Bank Dysk. Warsz. 40 zł., Lecznica Okr. Zw. Kas Ch. 40 zł., Tad. Wasung i Sp. 40 zł, Dr. Rubin 50 zł., „Rolnik“ 10 zł., Pow. Kasa Chor. Stryj 10 zł., Hotel Podolski Ign. Reizes 40 zł., Klasztor Karmelitów 10 zł., Aj. handl. komis. 5 zł., „Sztuka Kościelna“ zaofiarowała obraz Matki Boskiej Częstoch. Razem przeszło 2100 zł. obejmowała tylko jedna taka „lista honorowa“! Grube więc tysiące utonęły bezpowrotnie w kieszeniach „opiekunów“ biednych powstańców!

Konfiskata nru 18 i 19 „Głosu Polskiego“

Lwowskie Starostwo Grodzkie. L. 216 /pras/28 We Lwowie dnia 11. maja 1928. Zajęcie czasopisma „Głos Polski“ Nr. 18. z 12/5. 1928. Do Pana Stefana Rayskiego, odp. redaktora czasop. „Głos Polski“ we Lwowie, ul. Kalecza 4. Na zasadzie art. 73. Rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 10 maja 1927 o prawie prasowem ogł. w Dz. U. R, P. Nr. 45. poz. 398 Lwowskie Starostwo Grodzkie zawiadamia Pana, że czasopismo pt. „Głos Polski“ Nr. 18 z 12/5 1928 zostało zajęte z powodu artykułu pt. 1) *Tragedja Lwowa pod rządami p. Strzeleckiego*“, 2) *Ben-hur, trubadur lwowski*“ od słów. „*tylko do*“ od słów „*własnego trupa*“, wskutek czego Lwow. Starostwo Grodzkie postąpi w myśl art. 74 cytowanego rozporządzenia.

Starosta Grodzki: wz. *Wagner*

Lwowskie Starostwo Grodzkie. L. 217 /pras/28 We Lwowie, dn. 12. maja 1928. Zajęcie czasop. „Głos Polski“ nakład drugi Nr. 19. z. 15|5 1928 Do P. St. Rayskiego, odp. redaktora czasop. „Głos Polski“ we Lwowie, ul. Kalecza 4. Na zasadzie art. 73. Rozporz. Prez. Rzplitej z dnia 10 maja 1927 o prawie pras. ogł. w Dz. U. R, P. Nr. 45. poz. 398 Lwow. Starostwo Grodzkie zawiadamia Pana, że czasopismo „Głos Polski“ Nr. 19 z 15|5 1928 zostało zajęte z powodu art. pt. *„Konfiskata "Głosu Polskiego“*, wskutek czego Lwow. Starostwo Grodzkie postąpi w myśl art. 74 cytowanego rozporządzenia.

Starosta Grodzki: wz. *Wagner.*

Straszna tragikomedja erot. we Lwowie.

O erotycznej tragikomedji p. Adama S. i p. Iry Z. podajemy dalsze szczegóły:

Gardziła zarówno „odpoczynkiem“ wieczornym par na ławeczkach w parku, jak również niewinnem cukiernianem tete a tete. Zresztą każda kandydatka na narzeczoną, a nie kochankę, powinna takiemi brzydkiemi rzeczami gardzić, ażeby tem łatwiej złowić naiwnego wałkonia na swą dziewiczą wędkę.

— Jestem biedna i posagu nie mam ale byłam i pozostać chcę cnotliwą...— mawiała.

P. S. był siódmem niebie. Bo po pierwsze, ta cnotliwość nie wymagała tzw. „rujnowania się na cukiernie“, a po drugie — nareszcie i we Lwowie znalazł się jeszcze tak rzadki dziś „typ“ in spe dobrej żony — z pierwszej a nie — jak to często bywa — z drugiej ręki Jedna chmurka (ale przez krótki jedyne okres czasu) zaciemniła jasny horyzont znajomości p. S. i panny Iry. Oto ku jej strapieniu i widocznej alteracji, a ku jego zdziwieniu — ilekroć przechodził z wybranką swą ulicami — zwłaszcza śródmieścia, wówczas żaden niemal kapelusz nie mógł spokojnie usiedzieć na męskiej głowie, ale natychmiast schwycony silną ręką, bił pokłony przed panną Irą, czemu towarzyszył przeważnie bezczelny, a poufały uśmiech jego właściciela. Kapelusz p. S. też był w robocie, ażeby nadążyć w oddawaniu ukłonów (bo p. S. niegdyś w szkole przeczytał sobie podręcznik savoir vivre'u), ale wkońcu doprowadzony do szczytu zdziwienia, skąd panna Ira może mieć aż tylu znajomych, zapytał nieśmiało:

— Kto to, kochanie?

— A, to... nikt. To mój profesor z seminarjum...

Inny był profesorem muzyki, trzeci nadwornym szewcem, czwarty dawnym kolegą biurowym, piąty nauczycielem tańców, szósty krawcem, siódmy bratem ciotecznym, ósmy dalekim kuzynem itd. Pan S. nie spał kilka nocy i „myślał“, wkońcu doszedł do wniosku, że tak niewinne stworzenie, jak Ira, naprawdę chyba nie może kłamać. I uwierzył.

— Kiedy się zobaczymy najdroższa? — zapytał żegnając się jak zwykle ten unikat wśród dzisiejszych mężczyzn.

„Najdroższa“ oznaczyła porę dokładnie: jutro, o g. 5-tej popoł., nie później, bo ciotka i krewni przyjeżdżają z Warszawy. Na drugi dzień jednak p. S. ku swej rozpaczy — chociaż włosy darł z głowy, na randkę przyjść nie mógł, bo nagły dyżur w biurze zatrzymał go do 7-mej. Wybiegł, jak szalony z urzędu i popędził na ulicę N. pod wiadomy p. Iry adres, ażeby przeprosić ją za zawód. Parter w oficynach na prawo. Pan S. w ciemnej sieni kiepsko orjentował się, a ze schodków, wiodących na pełen wertepów dziedziniec, runął na podwórze, rozbijając sobie łokieć, nos i jeszcze coś tam, lecz wieści o tem dokładniejszych brak. Niezmordowanie dążył już p. S. do drzwi (na prawo). Zatrzymał się przed oknami. Z zewnątrz doleciały go odgłosy muzyki i śpiewów. Darły się kobiety i mężczyźni typowym „alkoholowym“ śpiewem, który rani uszy, a podnieca chyba tylko przy wyuzdanych orgjach. Pan S. drgnął. Doleciał go dobrze znany głos. Wspiął się na palce, nie dojrzał nic. Wygramolił się na kamień, a stamtąd na beczkę i... przez szparę w rolecie zobaczył — ją. Nagość kokoty, wyszminkowana twarz, niedwuznaczne pląsy i orgje. Tło: kilku mężczyzn i dwie znane mu skądinąd córy Koryntu — to wszystko podziałało na p. S., jak nagłe uderzenie miotłą w twarz. Momentalnie objął umysłem ogrom swej pomyłki. Spadł z beczki, a potem zerwał się z chropowatej i brudnej powierzchni podwórza i biegł gdzie?... naturalnie do drzwi salonu ukochanej, pogrążonej w szampańskim nastroju. Wpadł zdyszany, czerwony, jak upiór, ze skaleczoną od upadku twarzą rozbitym nosem słowem straszny i groźny.

— A to co za warjat? — napomknął na ten widok spokojnie jeden z obec-

Te, które hołdują miłości lesbijsk.

We Lwowie i na świecie zboczenie to szerzy zgniliznę.

Prócz homoseksualizmu, sadyzmu i fetyszyzmu najgorsze zboczenie, to tzw. miłość lesbijska, albo safizm; kobiety zaś, które jej się oddają, nazywają się trybadami. Taka kobieta przybiera się w męskie ubrania, odgrywa rolę mężczyzny wobec niewiast. Kobiety takie znajdują dużo przyjemności w męskich zajęciach oraz w uwodzeniu. Urządzają zaręczyny i zaślubiny między sobą, wymieniają pierścionki. Zwyczajnie zboczona kobieta uwodzi normalną dziewczynę, która często nie orjentuje się w anormalności stosunku. Wypadki opisane przez Krafft-Ebinga (np, kobieta „hrabią Sandorem“ i jej ofiary) są właśnie z tego zakresu. Widzimy tam, jak młode uwiedzione przez kobietę, przebraną za męszczyznę, dziewczęta popadają po odkryciu prawdy w rozpacz, a nawet grożą samobójstwem wrazie, gdyby zostały porzucone przez swą wielbicielkę i td. *We Lwowie* znany był niedawno skandal lesbijski przy ul. św. Kingi, gdzie niejaka p. G. zwabiła młodą dziewczynę i poddała ją pewnym praktykom, dając jej 100 zł. Do lokalu tego uczęszczały m. i p. Sz. inżynierowa H., p. A. K. i śpiewaczka N. Osławionym typem jest niejaka Lida, rosjanka, b. żona przemysłowca lwow. Chodzi ona w tow. innej rosjanki Olgi. Przy ul. Jabłonowskich mieszka znów starsza pani, która zaczepia młode dziewczęta. Kobieta takie schodzą się w pewnej cukierni przy ul. Batorego. Inna starała się pozyskać względy tancerki z Baru Grota. Znane są niemniej z rewelacji lwowskiej „Sprawiedl“. afekty pewnej nauczycielki lwow. „Wini“ do nieczułej na to tancerki kabar. Zosi Kosteckiej. Oto znów garść światła na bagno chorobliwych zboczeń będących plagą zdrowego rozwoju ludzkości...

Jak ksiądz prawił z ambony o „parszywych owcach“.

Dzieci, które wcale nie uczą się w szkole religji.

W Zimnej Wodzie, zamieszkałej przez ludność polską, a w tem wiele rodzin urzęd., przem. i robotn. ze Lwowa, z pocz. r. 1917 zmarł tamt. proboszcz rz. kat., skutkiem czego mieszkańcy pozbawieni zostali potrzeb relig., oraz duchowego opiekuna i przewodnika. Prócz tego młodzież szkolna od przeszło roku nie pobiera nauki religji, a puszczona samopas ulega zgniliźnie moralnej. By choć w części zapobiec złu, kurja metr. rz. k. we Lwowie powierzyła czasowo opiekę duch. nad Zimną Wodą i okol. ks. J. ze Lwowa, zgrzybiałemu staruszkowi, który raz na tydzień dojeżdża ze Lwowa celem odpr. mszy św. i na tem koniec.

Ludność prosiła kilkakrotnie o stałego duszpasterza, ale bezskutecznie. A tymczasem ks. J. 29. kwiet. zapowiedział z ambony, że nabożeństwa majowe odprawiać będzie codz. o godz. 2'30 popoł. Dla kogo? Chyba sam dla siebie, bo o tej porze wszyscy jeszcze pracują we Lwowie — w biurach, w handlu i tp., a wracają dopiero około 6-tej, miejsc. zaś ludność o tej porze pracuje w polu. Ale mało tego, bo ks. J. używa świątyni i ambony do takich wyrażeń, jak: „Znalazła się wśród was parszywa owca, która żąda stałego proboszcza. I po co, kiedy wy i tak do kościoła nie chodzicie“? Nie licuje to z godnością duszpasterza i wiekiem czcigodnego kapłana. Wyzwiska są bowiem grzechem, z którego trzeba się spowiadać. Pomimo zrozumiałej niechęci zacnego zresztą ks. J. apelujemy o stałą obsadę proboszcza w Zimnej Wodzie jednostką młodą i energ., która zdołałaby odrobić obecne zaniedbania. Ambona zaś powinna służyć wyłącznie do głoszenia Słowa Bożego i miłości chrześc., a nie słów obraźliwych.

nych mężczyzn, Irka — czy to może ten „durny“ fagas, z którym łazisz po ulicach? Kopnij go, to wyleci za drzwi.

Pan S. zatrząsł się. Wypluł parę soczystych obelg. Porwał za stojący na stole flakon z kwiatami i cisnął go cnotliwej pannie Irze w łeb. A potem wybiegł na ulicę... Dokąd i poco? Myślicie zapewnie: zastrzelił się, powiesił, struł, utopił... Niestety: Upił się. A panna Ira i jej goście zaskarżyli naiwnego do sądu za... obrazę „czci“...

Rozczulająca hojność Lwowa wobec zagranicy.

Piszą nam z miasta: Firmy lwowskie w klasyczny wprost sposób objawiają zamiłowanie do bojkotu polskich wydawnictw, np. pod względem reklamy. Ale niechaj tylko zjedzie do Lwowa jakiś wydawca z marką zagraniczną, zaraz sypią się tysiące złotych na ogłoszenia, (przykład Geza Hollo) w „zagranicznej“ chociażby wątpliwej imprezie. I tak, gdy lwowskie wydawnictwo Kalendarza, Informatora, czy przewodnika uzyskać jest w stanie w tem mieście najwyżej na 5—8000 zł. brutto ogłoszeń i nic wyczerpującego za to wydać nie może, to niejaki p. T. przybysz z Czechosłowacji zebrał we Lwowie dotąd na jakąś „księgę“ o handlu i przem. 60—70.000 zł. Jest to dowód rażący lokalnego „patrjotyzmu“ znacznej części inserentów. Ale mało tego, bo impreza pana T. zaimponowała tak dalece pewnej inst. handl. że ta udzieliła mu Protektoratu a p. T. zbiera ogłoszenia w ten sposób, że akwizytora poprzedza pismo z podpisem czcigodnego dyrektora tejże instytucji. Ponadto czesko-niemiecki wydawca et cons. (książka dotąd nie wyszła) otrzymał piękny lokal na II. p. wspaniałego gmachu Izby handl. i tam po niemiecku urzęduje, rozgłaszając, że miejscowe wydawnictwa handl. „nic nie warte“. Ostatnio dopiero za współkierownika przyjęto p. Dr. G. ze Lwowa. Niedawno na tle zaległości w wypłatach dla akwizytorów i inkasowania przez nich zaliczek — przybysze spowodowali aresztowanie jednego z akw. Voelpla. Ponieważ bardzo wyczerpującą Księgę o handlu i przem. pol. wydało Biuro Mossego, przeto ciekawi jesteśmy, jakie specjalne cele mają jeszcze dalsze podobne wydawnictwa i ile się ich namnoży, jak grzybów po deszczu.

Posterunkowi, grający w ferbla.

Donoszą nam: W dniu Święta państw. posterunk. Tendyra, Niedźwiedź i Przybylski siedzieli w szynkowni żydowskiej w Szczercu, grając w ferbla z Edmundem Kosturem, mieszkańcem wsi Ostrów, od którego wygrali 40 zł. Komendant post. Kaszuba siedział w tym samym lokalu i widział to. Wspomniani chodzą często bez broni, a do Lwowa wyjeżdżają w cywilnem ubraniu, przez co pobyt ich uchodzi kontroli przełożonych.

KRONIKA.

Redakcja i Administracja otwarta codz. od 11—2 z wyj. niedziel i świąt. Rękopisów nie zwraca się.

Osobiste doręczanie sprostowań wykluczone. Przyjmujemy je tylko pisemnie.

Dr. Solski, p. J. Dębowicz i zespół liczący 15 osób, wyjeżdżają wkrótce na kresy, gdzie zabawią 4 dni. M, i. grać będą w Łucku i w Równem sztuki: Wl Sardou „Safanduły“ i Moliera „Szkoła żon“. R. Gl.

Wieczór muzyki i poezji hiszpańskiej pod prot. król. hiszp. Inst. Esp. w Madrycu urządziło we Lwowie Tow. Esperanto. Prelekcję wygłosił p. Schnützer, na artystyczny program złożyły się produkcje muz. tow. mandol. „Serenada“, piękny śpiew primad. p. Platówny i p. Cyganika, deklamacja p. W. Siemaszkowej i produkcje fortep. p. Danek. Akompanjowała p. Szymonowiczowa. Publiczność odniosła wiele miłych wrażeń. Komitetowi org. należy się szczere uznanie. *Rena Gl.*

Niesamowite rzeczy dzieją się w szkole mikłaszowskiej!

Do lwow. Kuratorjum szkoln. wpłynęło doniesienie na nauczycielki Helenę Iwachową i Łucekównę z szkoły w Mikłaszowie pod Lwowem, iż te gwałtownie ruszczą dziatwę polską i traktują ją wyrazami: idy na hubu (na pysk), ditki, czorty, proklati mikłasziwci i td. Przed świętem 3 Maja zaniechały one naucz. dzieci hymnu nar. mimo wyraźnych okólników śp. kurat. Sobińskiego, i tłomaczyły się, że hymnu nie umieją. 3 Maja na budynku nie wywieszono chorągwi, ani na oknach nalepek. Iwachowa mówi do dzieci stale po rusku, a *nawet historję pol. i gramatykę pol. wykłada również po rusku* (wbrew charakterowi utrakw. szkoły), niemniej *zmusza dzieci do ruskiej modlitwy*. Panie Kuratorze! Czas przypomnieć tym patrjotkom, opłacanym przez Polskę, że żyją na zroszoną krwią Orląt ziemi polskiej a nie za Zbruczem!

Drobne Ogłoszenia.

ŁADNY DOCHÓD miesięczny uzyska stały rutynowany akwizytor ogłoszeniowy. Zgłoszenia do adm. pod „Uczciwość“.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI. Z drukarni „Mieszczańskiej“, Lwów, Piekarska 17.